

**Czy Fundacja Kultury jest fundacją? Z państwowych pieniędzy w 1990 r. przypadło jej 117 miliardów. 13 biznesmenów miało wnieść 103 miliony, ale skończyło się na 51 milionach. W stosunku do pieniędzy otrzymanych od państwa wkład biznesmenów stanowił — 0,04 proc. kapitału Fundacji. Nic więc dziwnego, że działalność Fundacji budzi kontrowersje.**

Jedno z pierwszych oświadczeń nowego ministra kultury, Kazimierza Dejmka, dotyczyło Fundacji Kultury pani Izabeli Cywińskiej. Minister K. Dejmek wyraził wolę zlikwidowania tej Fundacji i powrotu do Funduszu Rozwoju Kultury.

## FUNDUSZ ROZWOJU KULTURY

Powstał w 1981 roku. Wymyślił go działacz „Solidarności”, a w życie wprowadził ówczesny minister, Józef Tejchma. Miały być nareszcie środki na kulturę — zamierzano finansować z nich nie tylko teatry, muzea i kinematografię, ale domy kultury, biblioteki, teatry amatorskie oraz prasę kulturalną.

Pieniądzy było sporo — na Fundusz odprowadzano 14 proc. odpisu od podatków od płac w gospodarce społecznej; Fundusz zatem miał powiększać się wraz z placami. I tak było. Jeśli nawet później, za rządów Kazimierza Zygułskiego (minister kultury w czasie stanu wojennego), a i częściowo Aleksandra Krawczuka, dysponowano nim nie całkiem zgodnie z założeniami, przeznaczając wielkie kwoty na sztuczne imprezy-giganty krajów RWPG, finansując festiwal sopocki, czy wręcz kupując meble wojewodom i pierwszym sekretarzom, to i tak dzięki Funduszowi przetrwały, a nawet rozwijały się te wszystkie placówki i inicjatywy, dla których go założono.

Gdy ministrem kultury pierwszego solidarnościowego rządu została Izabela Cywińska, wiążano — tak z obsadą personalną, jak i Funduszem — wielkie nadzieje. I faktycznie pani Cywińska, jeszcze pod koniec 1989 roku, wywalczyła dodatkowo 0,5 proc. odpisu od płac, co uznano, i słusznie, za zwycięstwo środowiska kultury. Ale tuż potem, na

początku roku 1990, wszedł w życie plan Balcerowicza i wszystkie fundusze celowe zostały zlikwidowane. No i powstał problem, jak zdobywać pieniądze na kulturę.

## MIAŁO BYĆ WSPANIAŁE

W Ministerstwie Kultury ścierały się wówczas dwie koncepcje — założenie Banku Kultury i utworzenie Fundacji. Zwyciężyła ta

w dyspozycji ministra finansów, oraz przelano 498 mln z Funduszu Rozwoju Kultury, będącego w gestii ministra kultury. W sumie było to prawie 117 miliardów (w r. 1990).

Po drugie — wysuwano wątpliwości, czy Fundacja Kultury jest w ogóle fundacją, skoro poza tymi 117 miliardami państwowych pieniędzy nie ma w niej prawdziwych mecenasów-fundatorów. 13 bowiem pochodzących z „kręgu bliskich znajomych” biznesmenów miało wnieść... 103 miliony zł. Pomimo że pani Cywińska załatwiła, że Fundacja Kultury jako jedyna w Polsce ma szczególne uprawnienia polegające na tym, że pieniądze wpłacane na nią są w pełnym zakresie zwolnione z podatku, innych chętnych jakoś nie było. Potem okazało się, że jest jeszcze śmieszniej — po kilkunastu

chował się wyjątkowo lojalnie i „uczciwie”, bo... zwrócił tę forszę. Na pytanie, ile by zapłacił, gdyby wziął taką pożyczkę z banku, nie udało się uzyskać odpowiedzi. Prezesem tej firmy jest jeden z założycieli Fundacji, członek rady i zarządu.

Podobnych nieprawidłowości, według przeprowadzonego przed półtora rokiem raportu NIK, było wiele. Fundacja przez podpisanie umowy nie sprawdzała ani stanu konta spółek, ani wiarygodności weksli. Wierzyła na słowo, jednak były to, jak mówiła sama pani Cywińska, „interesy we własnym kręgu, interesy nieco bezpieczniejsze od tych, które prowadzi się z ludźmi obcymi”. Do ludzi z „własnego kręgu” należeli podobno Andrzej Misiorny, Stanisław Wilczek, Aleksander Gawronik i Janusz Petrykowski. Podob-

nej opinii środowiska — na zasadzie salonu dobrej pani. Z wielkim szumem zwołano konferencję prasową, na której oznajmiono o dotowaniu „Małych Ojczyzn” (składa się na to m.in. cykl reportaży w telewizji), nie dano natomiast pieniędzy Fundacji Artystycznej Wsi na kasetową rejestrację ginących tańców ludowych. Wsparto finansowo „Nową Wies”, odmówiono pieniędzy — nawet na jeden specjalny numer — miesięcznikowi „Scena” poświęconemu ruchowi amatorskiemu. Dano jednorazowo pieniądze na spektakl „Życie jest cudem” pokazywany na Festiwalu Kultury Europejskiej w Krakowie przez teatr Janusza Wiśniewskiego; odmówiono ich, gdy teatr prosił o dotację. Dodam, że jest to teatr również znany jak niegdyś Kantora, zdobywca wielu międzynarodowych nagród

zo, ale bardzo niewiele ma swój finał w sądzie. Skończyło się więc na ogólnym biciu piany.

Naturalnie próbowano coś zrobić. Komisja Kultury „Solidarności” namolnie wręcz zwracała głowę kolejnym szefom MKiS, by zreformowali zasady działania Fundacji i nie dopuścili do dalszych radosnych praktyk jej zarządu. Jak wiadomo jednak kolejni ministrowie zmieniali się bardzo szybko, a poza tym głowy jakos do tego nie mieli. W końcu przez wiele miesięcy kadencji pani premier Suchockiej nie było żadnego ministra — i tak ogólnej sytuacji jakby to nie zmieniało.

Ostatnie słowo należało w efekcie do pani Izabeli Cywińskiej, która też najwyraźniej miała już dosyć szeptańek i polajania, choć większej szkody jej w gruncie rzeczy nie czyniły.

Postanowiła sama zreformować zasady działania Fundacji... oddzielić ją od MKiS. Zrealizowała to wykorzystując ustawę dotyczącą zakazu łączenia funkcji wysokiego urzędnika państwowego z udziałem w zarządzaniu fundacjami, a wprowadziła w życie w czasie urzędowania przedostatniego ministra kultury, pana Jerzego Górala. Sama jednocześnie zrezygnowała z funkcji prezesa, powierzając ją jednemu z biznesmenów-donatorów.

Nowy minister kultury, Kazimierz Dejmek, oprotestował co prawda zmiany, niewielkie ma jednak szanse tak na odzyskanie wpływu na Fundację, jak na zwrot państwowych pieniędzy.

Na razie teczka Fundacji Kultury (służbowy numer 958) leży w sekretariacie Sądu Gospodarczego pusta. 21 lutego wpłynął wniosek z prośbą o kolejne zmiany w rejestrze rady i zarządu. Sprawa ma numer F-358/94 i na razie nie została rozstrzygnięta.

# PRZEKRET KULTURALNY

IZABELA ŚLIWONIK

druga, której zdecydowaną zwolenniczką była pani Cywińska.

Ona też została jej prezesem — na mocy statutu, który zakładał naówczas podległość Fundacji wobec Ministerstwa Kultury. Później, gdy premierem został pan Bielecki, a ministrem kultury Marek Rostworowski, pani Cywińska objęła funkcję urzędującego wiceprezesa. I pełni ją do tej pory. W wywiadach, chętnie i często wówczas udzielanych, mianowała się „matką chrzestną” Fundacji, a niekiedy nawet „matką i ojcem” zarazem.

Fundacja, niestety, od początku cieszyła się fatalną opinią prasy (no, powiedzmy dużej jej części) i jeszcze gorszą środowiska.

Skąd taka niewdzięczność? Po pierwsze na konto Fundacji przeznaczono 116,2 miliarda zł z likwidowanego Centralnego Funduszu Rozwoju Kultury, będącego

miesiącach oczekiwania „mecenasów” wnieśli w sumie 51 milionów, co stanowiło, jak łatwo obliczyć 0,04 proc. kapitału Fundacji.

## CO UJAWNIŁ NIK, CZYLI ZNAKOMITE SAMOPCZUCIE

Okazało się, że biznesmeni, którzy wnieśli w sumie — 0,04 proc. kapitału Fundacji, interesy za jej pieniądze robili na sumę 2000 razy wyższą.

Rolmex np. miał wraz z fundacją prowadzić biznes alkoholowy z byłym ZSRR. Wniósł w ten interes 2 mld, Fundacja dała 12 mld, ale zyskami dzielić się mieli odwrotnie do wkładu — dla Rolmexu 65 proc, a 35 dla Fundacji. W efekcie transakcja w ogóle nie doszła do skutku, tylko Rolmex obracał tymi pieniędzmi przez kilkanaście miesięcy. Pani Cywińska twierdzi jednak, że prezes Rolmexu „za-

no, bo ujawniono tylko nazwisko pana Petrykowskiego, jako członka rady Fundacji. Pozostych nazwisk „fundatorów” pod żadnym pozorem ujawnić nie chciano. Tajemnica i już.

Efekt tych interesów był według tegoż raportu NIK dość żałosny. Gdyby te państwowe pieniądze włożono do banku, zysk byłby podobno czterokrotnie wyższy...

Na pierwsze dotacje z Fundacji czekano prawie dwa lata. Według NIK wypłacono po tych dwóch latach zaledwie 5,5 mld zł, według pani Cywińskiej aż 24,8 mld. Jeśli nawet przyjąć tę drugą wersję, to i tak stanowi ona zaledwie 21 proc. funduszu wyjściowego Fundacji, a więc bez odsetek i bez „zrobionych na transakcjach” pieniędzy.

Od tamtego czasu niewiele się zmieniło. Pieniądze z Fundacji rozdzielane są — wedle powszech-

na całym świecie. Teraz po prostu upada... Przykłady można by mnożyć, ale i tak nie będzie to miało żadnego znaczenia, i tak nie wpłynie na jakąkolwiek zmianę. Samopoczucie „właścicieli” Fundacji jest niezmiennie znakomite, a ich interesom zdaje się nie zagrazi nawet nowy pan minister, choć bardzo tego chce.

## PUSTA TECZKA

Z dość skandalicznym w wymowie raportem NIK, udowadniającym co najmniej lekkomyślność w zarządzaniu państwową, jak by nie było, forszą, dość duże nadzieje wiązali tak przedstawiciele środowiska kultury, jak i Komisja Kultury „Solidarności”. Poszeptywano też, całkiem już nawet powszechnie, o skierowaniu sprawy do prokuratora. No, ale nic takiego się nie stało. Bulwersujących raportów NIK jest w końcu bardzo du-